

Ogłoszenia wszelkiego rodzaju przyjmują się za opłatą od wiersza drobnego (petit) po 8 centów, za każde następne „ 5 „ i należność stęplową 30 „ za każdorazowe umieszczenie.

Wychodzi w Krakowie 4 razy w tygodniu w dniu przedstawienia teatralnego.

Cena prenumeraty miesięcznie 50 c. Numer pojedynczy kosztuje 5 c. Prenumeratę przyjmują: Administracja *Czasu*, przy ulicy Mikołajskiej Nr. 444 i Kasa Teatralna

Kraków 13 lipca.

We wtorek **benefis p. Rapackiego**, przedstawioną zostanie niegrana na naszej scenie od wyjazdu p. Rapackiego pięcioaktowa komedia p. Sardou **Safanduty**. Rolę księcia odegra p. Benda. Znając głęboką sympatyę naszej publiczności dla p. Rapackiego niepotrzebujemy wcale zachęcać jęj do licznych zebrania się w dniu jego benefisu; tem więcęj że wynagrodzoną będzie sownie widząc artystę w jednej z najznakomitszych jego ról w roli nigdy nie wyszjęj z pamięci tutejszych widzów, doktora *Vauclin*. Ósmy gościnnie występ.

— *Czas* w odcinku pod tytułem **Kraków**, zastanawia się poważnie nad postępiami naszej scenie i bardzo trafnie podnosi znaczenie, pozostania na lato w Krakowie teatru.

— Pani Hoffman miała wystąpić w piątek w *Dalili* a dziś w niedzielę w *Maryi Joannie* czyli *Kobieta z gminu*. O przedstawieniu *Dalili* nie odebraliśmy dotąd wiadomości. Po *Maryi Joannie* artystka nasza wystąpi jeszcze dwa razy w *Fedrze* i *Aktorce*.

— Państwo Ekerowie zwiedzili wszystkie teatru wiedeńskie, pani Ekerowa, widziała najznakomitsze artystki w jęj fachu, mianowicie panią Heizinger. P. Eker zaś zwracał uwagę na komików jak Knach i Blazek, z pierwszym znał osobiście się dawniej, drugiego poznał teraz. Reżysser naszej operetki pilnie studyował wystaw różnych operetek, i zawiązał stosunki z kostiumerami; z tego wszystkiego skorzysta nie wątpliwie wielce scena nasza.

ROZMAITOŚCI.

— Wielki Collius przerobił znaną powieść swoją p. t. *Nowa Magdalena* na dramat.

— *Bluszcz* zamieszcza tragedję w 4 aktach p. tl *Francesca di Rimini*.

— W Europie znajduje się 1507 teatrów. Najwięcej przypada na Włochy 348, najmniej na Rosję (44).

— Pan Dąbrowski napisał komedję p. t. *Kasa oszczędności*.

— Rzymski poeta Piotr Cossa napisał tragedję p. t. *Cola di Rienzi*.

Kronika Tygodniowa.

Znaleziony list. — Pan Józef Kalasanty. — *Skutki upalów.* — *Odjazd i czułe pożegnanie.* — *Co słyszeć w mieście?* — *Krytyka lwowska.*

Wracając ze spaceru przed kilku dniami, spostrzegłem w bramie mojego domu jakiś list leżący na ziemi. Podnoszę go — niezapieczone; jakkolwiek nie było to bardzo uczciwie z mej strony, lecz otworzyłem. Kopię tego listu dla swęj oryginalności umieszczam w dzisiejszej kronice, nie zmieniając nawet ortografii. Brzmi on jak następuje:

Laskawy Panie
dzisiaj Nie moge — ale weftoreg spewnością. —
Czurka moja isztny pordret, Pana — szliczny anioleg.

Z prawdziwym uszanowaniem
Aniela.

Co prawda ortografia tego listu nie bardzo budująca, lecz list ten, to cały romans. Obróciłem go kilka razy w ręku, spojrzalem na adres, lecz adres do jakiegoś pana *Jużefa Kalasantego przy plantacyach*, także nie wiele mię objaśnił. Straszny to człowiek musi być z tego pana Kalasantego i bardzo niebezpieczny dla płci pięknej, a przytem w bujnej mojej wyobraźni wystawiam go sobie, jako bardzo chwackiego i przystojnego młodziana, który nawet u podobnych Adel, cieszy się tak ogromnem powodzeniem. List schowałem do biórka, bo być może, że kiedyś pan Józef lub panna Aniela zgłosi się osobiście do mnie po odebranie tego drogiego dokumentu sercowego.

Upały pokazuje się, że muszą także działać na serce i na krew, która przy trzydziestu stopniach ciepła, żywiej zaczyna w nas krążyć, bo gdzie się obróce, to nie nie słyszę, tylko rozmowy o miłości, sercu, scenach otellowskich pochodzących z zazdrości, czułych żegnaniach, odjazdach i t. p.

Niedawno temu byłem świadkiem rozdzielającej sceny pożegnalnej na kolei. Jeden z młodych ludzi, zakochał się szalenie w kobiecie, w której rzeczywiście można się kochać, gdyż posiada wszelkie odpowiednie warunki — jest młodą, przystojną, śpiewa i gra na fortepianie, mówi kilkoma językami, ładnie się u-

hiera, w ogóle posiada wszelkie warunki by.. się w niej można zakochać. Ale co dziwniejszego, że i ów słowik krakowski także się zakochał szalenie w młodzianie. Co prawda, że był on wysoce inteligentnym. *Primo* śpiewał 12 krakowiaków, *secundo* gwizdał wybornie tyrola, *tertio* naśladował znakomicie gila i kosa, grał bez nut na pozytywce, imitował ruchy swoich przyjaciół, wypił duszkiem bez zająknięcia butelkę szampańskiego, jeździł regularnie do Łowicza na jarmarki, a nawet sprawił sobie czerwony frak na wyścigi.

Co prawda, że jak na jedną osobę, to wystarczyło, lecz żeby podbić serce kobiety inteligentnej, zdawało mi się, że potrzeba coś więcej. Teorya omyliła mię, gdyż w praktyce pokazało się inaczej. Dość, że romans się zawiązał i byłby trwał do sądnego dnia, gdyby nie mama, która rozkazała synkowi natychmiast powrócić pod strzechę do domu rodzicielskiego. Stało się! trzeba jechać i młodzian oświadczył swej bogini ten fatalny wypadek. Po dwóch dniach czułych żegnań, przeplatanych kolacyami u Heurtego, nareszcie nastąpił straszny dzień odjazdu. O szóstęj godzinie rano, grono przyjaciół odprowadziło naszego Amfitryona na kolej, czulsi z nich i bogini serea, nie mogąc się jeszcze rozłączyć, odprowadzili go aż do Krzeszowic; tam nastąpiła najtragiczniejsza chwila. Rzucili się na wzajem w objęcia i złożywszy głowy na piersiach, płakali oboje jak bobry; w tym czułym uścisku upłynęło 35 minut, aż nareszcie Amfitryon odsunął od swego serca bogdanę i patetycznym głosem rzekłszy „Aniele, żegnam cię, może na wieki“ wsiadł do wagonu i — odjechał. Przyjaciele jeszcze powiewali chustkami na pożegnanie, pociąg zniknął a na peronie została tylko osamotniona wdowa i dwóch przyjaciół. Wieczorem całe to szanowne grono wróciło do Krakowa. Kilka dni upłynęło od odjazdu, a biedna opuszczona tęsknym tylko głosem ciągle nuci arję z Łobzowian:

Śliczne gwoździki, piękne tulipany,
Gdzieżeś o gdzieżeś Stasiu mój kochany?
Czyli cię żeglarze, zabrali na morze,
Że się me serce utulić nie może.

Jeżeli tak dalej potrwa, to się obawiam, że w przystępie rozpacz, kiedy zacznie śpiewać ową smętną śpiewkę o Stasiu, a Staś się niepokaze, to *krach!* serce pęknie i bywaj zdrów holenderski śledziu. A szkoda by wielka była, wierzajcie mi. Kto jest ta para? wszyscy ciękawie pytać się będącie — otóż nie powiem.

Lecz muszę raz już skończyć z miłością i przejść do rzeczy więceę obchodzących poważny nasz gród. Lecz pomimo najszczerzych chęci, niewiele mogę donieść w tym przedmiocie. Rada miejska zawotowała na pomnik Straszewskiego 3000 złr. usnęła na laurach, i długo drzeć będzie. Plantacye porządkują się coraz więceę i wkrótce będziemy posiadali prawdziwe cacko. Ogród strzelecki szczególniej w niedzielę ożywiony jest ogromnie. Płec piękna krakowska i przyjezdna silnie jest reprezentowaną. Muzyka doborowa wojskowa, bardzo pomaga do ożywienia ogrodu. Jestto jedna z najtańszych zabaw, gdzie za kilkanaście centów można spędzić kilka godzin wesoło i przyjemnie.

Checiałem już zakończyć kronikę, lecz słówko jeszcze muszę rzeknąć szanownym krytykom lwowskim, którzy sobie wzięli za punkt honoru, przedstawić p. Bendę w kolorach nie bardzo różowych. P. Benda wytrawny artysta od lat dwudziestu kilku występujący na scenie dostatecznie już był oceniony przez krytykę krakowską i warszawską. Naraz we Lwowie pokazują się ukryte geniusze, w postaci dwudziestoltnich młodzieniaszków i jednym zamachem ostro zatemperowanego pióra, zniszczyli to, co pan Benda budował przez dwadzieścia kilka lat. Tak, zniszczyli i to w przerażający sposób kilkanaście liber papieru i masę inkaustu, ale to wszystko nie na wiele się przydało, a ich głosy, były prawdziwymi głosami wołającego na puszczy. Jedna tylko rzecz mię w tej sprawie zasmuciła, że w takim mieście, jak Lwów, stolicy całej Galicyi, leżącej nad bystrą Peltwią, nie znajdzie się jeden krytyk, któryby ocenił sumiennie grę artysty, i oddał pochwałę, jeżeli dobrze odda swoją rolę, nagani i wskaże błędy, jeżeli źle. Jako Krakowianin, nie powinienem tak bardzo wychwalać moje miasto, lecz tutaj muszę wypowiedzieć otwarcie, że krytyka krakowska jest daleko sprawiedliwszą od lwowskiej i artyści sceny tutejszej chętnie zważają na uwagi im robione przez fejtelistów krakowskich, gdy tymczasem we Lwowie, nie wiele sobie z tego robią, co piszą panowie X. Y. Z.

J. K.



Nr. porządkowy 172.

TEATR KRAKOWSKI.

W Niedzielę dnia 13^{go} Lipca 1873 r.

Siódmy występ pana

WINCENTEGO RAPACKIEGO

artysty dramatycznego Teatrów Warszawskich.
Komedia w 2 aktach z francuzkiego Pp. Dumanoir i Lafargne

ZUBOŻAŁY PAN

O S O B Y:

Margrabi de la Fresnaie	—	Pan Rapacki.	Mikolaj, chłopak folwarczny	—	Pan Siedlecki.
Helena, jego córka	— —	Pani Terenkoczy.	Fergean, stary sługa	— —	Pan Eker.
Rigaud, bankier	— — —	Pan Zamojski.	Celestyn, służący Pani Godart	— — —	Pan Glikson.
Jerzy, jogo syn	— — —	Pan Nowakowski.	Służący	— — — —	Pan Grzybowski.
Pani Godart	— — —	Pani Ekerowa.	Sędzia pokoju	— — — —	Pan Zapałowicz.
Duperon, jubiler	— — —	Pan Werner.	Pisarz	— — — —	Pan Raczyński.

Woźny — Rzecz dzieje się w 1 akcie u Margrabię w okolicy Burges, w 2 w zamku de la Frasnaię w okolicy Alencon.

Panna **Neville** baletniczka Teatru Warszawskiego odtańczy po pierwszym i drugim akcie **I. Valse** z Baletu **Zemsta owadów.** **II. Mazur.**

Komiczna operetka w 1 akcie z muzyką J. Offenbacha przekład J. N. Nowakowskiego.

Wesele przy Latarniach

czyli

WIELKI SKARB

O S O B Y:

Jaques, dzierżawca	— — —	Pan Zakrzewski.	Małgorzata, młoda wdowa ze wsi	Pani Bobrowska.
Kasia jego siostrzenica	— —	Panna Wyszowska.	Wójt	Pan Siedlecki.
Kunegunda, młoda wdowa ze wsi	— — —	Panna Ćwiklińska.	Wieśniacy i wieśniaczki	

Scena na wsi w okolicy Paryża.

Cena miejsc zwyczajna. — Początek o godzinie ósmej.